

Cmentarz nr 368 w Limanowej-Jabłońcu czyli...

...ślādami dzielnego pułkownika Muhra i jego huzarów.

Gdzieś w Galicji na wzgórzu cichy cmentarz leży,
W nim w mogile śpi na wieki dwunastu żołnierzy...
Nie płacz matko, że twe dziecię w obcej ziemi gnije,
Prawda matko, syn twój poległ, lecz ojczyzna żyje.

To słowa węgierskiej pieśni żołnierskiej...

Tym razem nie będę przytaczał suchych faktów, ograniczę się tylko, albo aż, do udzielenia głosu uczestnikom i świadkom wydarzeń, które spowodowały, że na tym pięknym wzgórzu spoczęło kilkuset dzielnych. Miejsce to chyba najbardziej niezwykle w całej Galicji, przeszło do historii jako węgierskie Monte Cassino, choć co do jego znaczenia do dziś toczą się zażarte spory. Ale to nieważne...

Kiedy wojska austro-węgierskie Grupy Rotha mozolnie, ale nieubłaganie postępowały naprzód wbijając się w skrzydło szykującej się do kolejnego szturmowania krakowskiej twierdzy rosyjskiej 3 Armii, jej dowódca bułgarski generał Radko Dimitriew próbował za wszelką cenę zmienić niekorzystny dla siebie bieg wypadków. Ściągnął "wypożyczone" jednostki z Jury z armii 9 Leczyckiego, a także poprosił o pomoc z 8 Armii Brusilowa obsadzającej front w Karpatach. Otrzymał stamtąd silny VIII Korpus, którego potężne uderzenie o mały włos nie zmieniło losów bitwy i całej kampanii galicyjskiej. 6 grudnia 1914 jego 15 Dywizja uderzyła z Nowego Sącza, odrzuciła pod Marcinkowicami słabe oddziały legionowe pod dowództwem Piłsudskiego i posuwała się w stronę Limanowej. Tymczasem 14 Dywizja z tego samego korpusu uderzyła doliną Łososiny zmuszając do odwrotu austro-węgierską 6 Dyw. Kawalerii, by później utknąć w niezwykle krwawych bojach w rejonie Łątki, Żegociny i Rajbrotu z pruską 47 Rezerwową Dyw. Piechoty, która zmuszona została do przerwania ofensywy.

Tymczasem na wzgórzach na wschód od Limanowej trwała gorączkowa praca nad budową linii prowizorycznych umocnień biegnących od wzgórza Jabłonec w kierunku Starej Wsi i wzgórza Golców, którą miała bronić tylko słaba grupa osłonowa Nagya, złożona ze spiesznej kawalerii, landsturmistów i legionistów. 39 Dyw. Piechoty Honvedu była dopiero w drodze i mogła nie przybyć na czas. 9 grudnia Rosjanie zaatakowali i zdobyli wzgórze Golców, jednak z pomocą przyszły już pierwsze oddziały przybywającej dywizji Honvedu, a dokładnie dwa bataliony z 10 Regimentu Honvedu, które ratując z opresji 9 Regiment Huzarów odbiły tą niezmiernie

ważną pozycję.

Mimo tego sytuacja w rejonie Limanowej była ponura. Z olbrzymim wysiłkiem powstrzymywano ataki Rosjan, rezerw nie było, a Limanowa znalazła się pod silnym ostrzałem rosyjskiej artylerii.

Po walkach o Golców 9 Regiment Huzarów został odesłany do Słopnic na odpoczynek, Jednak już o północy 11 grudnia otrzymał rozkaz zlurowania na Jabłońcu zmęczonych landsturmistów. Huzarzy pod wodzą pułkownika Othmara Muhra wyruszyli wkrótce ze Słopnic w kierunku Limanowej. Po drodze dołączyli do nich huzarzy z 13 Regimentu, by pod wspólnym dowództwem pułkownika Muhra udać się na jabłonieckie wzgórze. Podczas drogi pułkownik i jego huzarzy słyszeli od strony Jabłonca odgłosy bitwy i złowrogie okrzyki "urrra!" nacierających rosyjskich piechurów. W pobliżu Limanowej zostawiono konie pod opieką landsturmistów z oddziału księcia Sułkowskiego, i w dalszą drogę Węgry poszli pieszo, która dla wielu była ostatnią...

Po drodze Othmar Muhr zorientował się, że stanowiska które mieli zająć są już w rękach Rosjan. Szybko ustawił szwadrony do walki jednocześnie krótko wyjaśniając żołnierzom powagę sytuacji. Syn pułkownika na podstawie relacji ocalałych huzarów pisał:

"Zaczynało już świtać, kiedy dotarli do brzozonego lasu. Tu było stanowisko Brokesa, którego oddział mieli wymienić. Ponieważ siedzieli na nim Rosjanie - pułkownik Muhr wydał rozkaz do ataku: "Za mną, synowie!", po czym z okrzykiem "Niech żyje król!" stanął na czele pułku, a dzielni huzarzy rzucili się na przeważające siły wroga i zaraz dostali się pod ogień karabinów maszynowych"

Atak wydawał się czystym szaleństwem, jako że huzarzy mieli tylko krótkie kawaleryjskie karabinki bez bagnatów oraz łopaty do spodziewanych prac ziemnych przy rozbudowie okopów. Jednak w tym szaleństwie była iskra nadziei; żołnierze rosyjscy nie mieli zbyt wiele amunicji, więc próbowali podpuścić przeciwnika jak najbliżej, by strzały były celne i uciekający mieli dalszą drogę do przebycia. Ci jednak po pierwszych strzałach rzucili się naprzód w szaleńczym biegu. Błyskawicznie znaleźli się w okopach, i tutaj okazało się, że długie rosyjskie szynel i także karabiny z bagnatami nie są najlepszą bronią w walce wręcz. Śmiertelne żniwo zbierały za to kolby huzarskich karabinów, noże i łopaty.

Ferenc Molnar pisał:

"Bohatersko walcząc dokonywali nadludzkich czynów. Rosjanie, którzy zginęli na wzgórzu padli od potwornych uderzeń kolb. Pewien porucznik rzucił się na wroga z łopata na długiej rękojeści, wciąż prowadząc swych ludzi, jak zresztą wszyscy oficerowie. Na samym przedzie wciąż pułkownik Muhr... Pierwszy padł Jenő Szantay, który był na lewo od Arthura Zalaya.

Ten postąpił jeszcze trzy kroki naprzód, kiedy idący na prawo od niego pułkownik Muhr został śmiertelnie postrzelony. Wyniósł go z pola bitwy także ranny Imre Himmel oraz Barcsay z 13 pułku i pewien huzar. Położyli go na rozpostartym szynelu"

Kapelan austro-węgierskiej 10 Dywizji Kawalerii Janos Folba tak opisuje śmierć pułkownika:

"Przynieśli go konającego do znajdującego się u stóp Jabłońca na jego północno-wschodniej stronie punktu pomocy 13 Pułku Huzarów, kierowanego przez doktora Berera. Przyniósł go porucznik Barcsay i jeden huzar ułożonego na szynelu. Kula mogła być o działaniu dum-dum i dostała się w okolice żołądka. Biedny był już w stanie agonalnym. Udzieliłem mu ostatniego błogosławieństwa. Wkrótce, o godzinie 7 bohaterski huzar zmarł."

W ataku tym oprócz Pułkownika zginęli też inni oficerowie idący na czele swoich szwadronów i plutonów: wspomniany Jenő Szantay, Otto Bauer czy Leonard graf Thun und Hohenstein. Wielu zostało rannych. Mimo, że 9 Regiment poniósł ogromne straty, dokonał prawie niemożliwego. O godzinie 6.30 ostatni żołnierze rosyjscy wycofali się, bądź poddali do niewoli.

To był jednak zaledwie początek koszmaru...

Już o godzinie 7 nastąpił atak Rosjan, odparty przez Węgrów, wśród których zasłynął walczący nagimi pięściami huzar Lajos Hamvay. O 9.30 ruszyło następne rosyjskie natarcie powstrzymane przez huzarów z 13 Regimentu. Bohaterską śmiercią zginęli wtedy jego dowódca Elek Fejer i porucznik Erno Hartmann. Wreszcie o 12 w południe nastąpił najpotężniejszy atak. Rosjanie rzucili do walki wszystkich zdolnych do udźwignięcia broni. Naprzód ruszyła tyraliera za tyralierą. Obrońcy wzgórz wiedzieli, że są ostatnią linią obrony, za nimi nie ma już nikogo, kto mógłby powstrzymać nieprzyjaciela. Gdyby ten się przedarł, stracona byłaby nie tylko cała Galicja, ale co gorsza otwartaby się droga w samo serce Monarchii, zapewne runąłby też cały front karpacki. Huzarzy nie mieli już amunicji, nie było też oficerów, jako że prawie wszyscy zginęli bądź zostali ciężko ranni. Mieli za to potężny oręż: instynkt, i kolby, kamienie, a nawet własne zęby...

Obrońcy wzgórz stawali się bardziej podobni do dzikiej watahy wampirów, niż do oddziału żołnierzy. Prosty rosyjski żołnierz zaczął przejmować zabobonny strach przed otoczonymi już i tak złowrogą sławą huzarami, "czerwonymi diabłami", zwanymi tak od koloru ich spodni. A tutaj w zapadającym zmroku znoszono ze wzgórz ich towarzyszy z rozbitymi czaszkami, rozplatanymi brzuchami czy wręcz przegryzionymi gardłami... Wreszcie około 16 rosyjskie dowództwo przerwało tę bezsensowną rzeź przerażone wieściami z innych odcinków frontu. Bo oto ruszyła ofensywa dziesiątkowanej, zdawałoby się niezdolnej do takiego zrywu austro-węgierskiej 3 Armii broniącej linii Karpat. Dolinami Popradu i Kamienicy Nawojowskiej do przedmieść Nowego Sącza zaczęły podchodzić oddziały

grupy szturmowej generała Sandora Szurmaya, zaś dalej na wschodzie do oblężonego Przemyśla zbliżała się z odsieczą grupa gen. Josepha Krautwalda.

Tym samym wojska rosyjskie wysunięte pod Kraków znalazły się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Ponadto skrajnie wyczerpane i osłabione ogromnymi stratami oddziały nie były już w stanie kontynuować ofensywy. Rozpoczął się odwrót aż na linię Dunajca, gdzie front zastygł aż do pamiętnego maja 1915 roku.

Po bitwie...

Relacja korespondenta wojennego Rody z "Neue Frankfurter Press"

"Przed rowami trupy Rosjan, którzy atakowali leżą grupami, po dwóch, trzech, na wznak, ku ziemi z otwartymi ramionami lub stężali w paradoksalnych pozycjach...Huzarzy wpadli na nich z kolbami i odbyły się zapasy o byt i niebyt... Tu leżą rozbite karabiny całych oddziałów, obok jednak leżą trupy Rosjan z rozbitymi czaszkami...Temu małemu człowieczkowi huzarzy strzaskali szczękę obnażając kość i zęby... Tego Rosjanina z pełną rudą brodą, z obliczem piegowatym, kolba huzarska tak urządziła, że widoku tego nie zapomnę nigdy... Musi się wymijać kałuże krwi... Trzeba uprzętać 1200 trupów Rosjan, którzy padli w sośninie... "

Ferenc Molnar:

"Szedłem tu pod górę wśród leżących zwłok. Na początku jakoś dawałem sobie radę. Do tego stopnia nie znam ludu rosyjskiego, że te zupełnie obce mi twarze z jasnymi brodami, obce mundury, obce grymasy, robiły na mnie wrażenie, że nie są to zwłoki, lecz Moskale. Od tego czasu nieraz widziałem jeńców rosyjskich: gdy się im przyglądałem, miałem wrażenie, że to trupy, tylko jeszcze stoją i chodzą. Może dlatego, że nigdy dotąd nie widziałem nieboszczyka. A teraz nagle, od razu, leżało z pięćdziesięciu - wszystko Moskale. I w ten sposób, być może na zawsze, będę sobie kojarzyć pojęcie nieboszczyka z rosyjskim żołnierzem.

Gdy jeszcze byłem wśród nich, wspinanie się pod górę szło mi jako tako. Lecz gdy pierwszy szaroniebieski trup popatrzył na mnie z ziemi, skończyło się oglądanie wspaniałego widowiska wojny przez pana literata. Gdyby nie wiedeński malarz batalista, pan Karol Hollitzer, który mnie podtrzymał, nie wiem co by się stało. Za chwilę trzeba było przejść między dwoma huzarami, leżącymi bardzo blisko siebie w kałuży krwi, a jeśli nie, to wracać. Tu musiałem stanąć z całą swoją literaturą i zamknąć oczy. Pan Hollitzer już przeszedł. Dobroduszny człowiek - też całkiem blady -

wyciągnął do mnie rękę. Chwyciłem ją i przeszedłem z zamkniętymi oczami między niemymi huzarami, jak przez wąską kładkę nad ogromną przepaścią."

Sprzątanie:

"Gdy strony walczące wycofują się z pola bitwy, inne oddziały zwycięskiej armii z największą starannością sprzątają plac boju, niczym salę biesiadną nazajutrz po wielkiej uroczystości. Znalazłem się w środku takiego właśnie sprzątania. Obok mnie, wśród kolumn wozów chłopskich, szwendają się żołnierze z pospolitego ruszenia. Dyryguje nimi oficer. Dalej pod lasem odbywa się grzebanie poległych i stawianie krzyży.

Tu, po naszej stronie, na skraju lasu stoją sterty starannie poukładanych odpadków bitwy.

Z dołu, posapując, wdrapuje się na górę Austriak z pospolitego ruszenia, obwieszony różnymi rzeczami. Idzie wzdłuż tych stert i wszędzie rzuca coś, co należy do danej sterty.

Oddzielnie broń rosyjska, oddzielnie nasza, rosyjskie skrzynki po amunicji, w oddzielnej stercie każdy kawałek zaginionego pasa i wyroby ze skóry, oddzielnie wysoka góra rosyjskich menażek, sterta rosyjskich chlebaków i znów oddzielnie góra amunicji zwykłej, a obok góra taśm z nabojami do karabinów maszynowych. Góra z samych ładownic, a druga z samych puszek po konserwach. Rosjanie wszędzie rabują pościel, bo robią z niej legowiska w okopach. Była też sterta jasnokwiecistych, ordynarnych koców flanelowych. Zbierają je po zboczu żołnierze rosyjscy z pospolitego ruszenia. Sterta szmat: chusty, materiały opatrunkowe, szaliki, onuce. Sterta karabinów huzarskich, którym brak kolb. W oddzielnej kupie leżą tysiące wyciorów karabinowych. Potem góra krzywych noży rosyjskich, obok pochwy od naszych bagnatów. Cała góra opasek z dziwnymi rosyjskimi napisami. Sterta krótkich łopatek rosyjskich, złożonych porządnie w czworoboki, kwadratowe płachty brezentowe, dokładnie złożone. Oddzielnie gatunkowo lepsze sztucce oficerskie. Olbrzymia sterta bębnow z drutem kolczastym. Setki rosyjskich bagnatów o czterech ostrzach, kończących się rylcami. Sterta rosyjskich noży saperskich z zębatym ostrzem. Wielka kupa grubych, brązowych koców. Duża sterta czapek rosyjskich, czapki huzarskie. Na końcu mniejsza sterta: czapki zimowe i baszłyki, obok góra zapisanych papierów. Na polu bitwy zbiera się nawet papiery.

Listy

Czytałem, zachowując spokój, w korespondencjach wojennych o listach, znalezionych na polach bitew. W gazetach ukazywały się ich fragmenty. Zawsze myślałem, że jest to denerwujące, sentymentalne kłamstwo; teraz dowiedziałem się wszystkiego. Kieszenie poległych są urzędowo przeszukiwane; przedmioty wartościowe, pieniądze przekazuje się rodzinom. Naturalnie z przeszukiwanych kieszeni wypadają listy. Każdy je nosi. Człowiek depcze po listach. Trzydziestu nie przeczytałem, do

trzydziestego pierwszego muszę zerknąć, bo wisi między gałęziami na krzaku, tekstem zwrócony do mnie. Przede mną idzie kapitan Maikich, on go podniósł, nie miał serca rzucić z powrotem na ziemię, delikatnie położył na krzaku:

"Uważaj na nogi, trzymaj je w ciepłe, wiesz, że zawsze miałeś kłopoty z nogą. Ewentualnie pokaż doktorowi". Pan redaktor Waldman z Galicji tłumaczy mi list rosyjski: "...myślmy o Tobie w naszym dalekim, białym świecie... całujemy Twój różowy policzek, twoje słodkie usta - kochający dziadkowie, ojciec i matka"

Dopisek Wincentego Gawrona: Obrazek ilustruje dokładnie Honwed Huzarów - tak jak byli ubrani, gdy przyszli do nas 6.XII.1914r. na kwaterę. Nie mieli szabel i bagnietów, a tylko karabiny i po 20 naboju w ładownicach. W głębi widoczny grzbiet Łysej Góry.

Powróćmy teraz do dalszych losów dzielnego pułkownika Muhra...



" Po bitwie obserwowałem jak Pałka spod Jabłońca na furmance zaprzęgniętej w dwa woły wiózł zabitego pułkownika Muhra. Był on nakryty płaszczem przeciwdeszczowym, w wysokich butach posiadających rzeźbione cholewki, na jasnoniebieskiej marynarce miał złote sznury. W tyle na drugiej furmance wieziono kapitana honwedów, którego nazwiska już nie pamiętam.

Zwłoki ich przewieziono do Tymbarku i za zgodą właściciela dworu Turskiego pochowano ich czasowo w jednym rodzinnym grobowcu".

(relacja Jana Biedronia)

" Zwłoki pułkownika huzarzy owinęli płachtą namiotową i przynieśli do domu Jana Gawrona, który był wówczas wójtem w Starej Wsi. Gospodarza nie było w domu i w tej sytuacji od jego żony zażądali wózka. Wózka nie było, tylko jednokółka, więc huzarzy dołożyli do niego tzw. kolca od pługą o dwóch kołach i połączyli te dwa pojazdy. Na wierzchu położyli deskę i powstał w ten sposób mały karawan. na nim położyli zmarłego owiniętego płachtą namiotową i z trudem dojechali do szosy prowadzącej do Limanowej. Szosą szło wojsko w dwóch szeregach: konni środkiem, a piechota brzegiem. Na widok tego pojazdu wszyscy żołnierze odsuwali się w bok, natomiast dowódcy obnażyli szable i podawali komendę "induj! ", co znaczy "baczość". Cały czas szła z nimi Gawronowa, ponieważ nie chciała stracić zabranego jej sprzętu. W Limanowej huzarzy postarali się o furmankę i oddali jej kombinowany pojazd. Zwłoki Othmara Muhra przewieźli do Tymbarku i tam został pochowany."

(relacja Wincentego Gawrona, syna Jana Gawrona)

By w grudniu 1928 roku, z pełnymi honorami wojskowymi, z udziałem Kompanii Honorowej WP oraz weteranów 9 i 13 Regimentów Huzarów przenieść trumnę ze zwłokami do gotowej już kaplicy-mauzoleum na szczycie Jabłońca

"Po przegranej bitwie dużo Rosjan dostało się do niewoli. Austriacy wykorzystywali ich jako robotników do różnych prac. Z Nowego Sącza przysłano do Limanowej 40 rosyjskich jeńców, by pracowali przy urządzeniu cmentarza na Jabłońcu. Część ich mieszkała w Karczmie w Mordarce, a część w domach chłopskich. Pracowali przez cały rok znosząc na cmentarz poległych żołnierzy, którzy byli pochowani w innych miejscach. Na samym wierzchu Jabłońca postawili bardzo wysoki krzyż widoczny z daleka. Na symbolicznych mogiłach postawili drewniane krzyże z napisami i przyozdobili je wieńcami. Na tak przygotowanym cmentarzu odbyła się 1 listopada 1915 roku pierwsza uroczystość z okazji Święta Zmarłych. Z Limanowej przybyła na Jabłońiec uroczysta procesja i nastąpiło poświęcenie cmentarza..."

Cmentarz, który możemy podziwiać dzisiaj jest dziełem Gustawa Ludwiga, a sama kaplica została ukończona dopiero po zakończeniu wojny.

Jeszcze tego samego dnia cesarz Franciszek Józef przyznał pośmiertnie drogą telegraficzną Krzyż Rycerski, a także szlachectwo z przydomkiem "Limanowski" przysługujące także jego potomkom.

Był dramat walczących, był też dramat mieszkańców...

Ludowe opowieści o bitwie pod Limanową, zebrał Wincenty Gawron w 1981 roku

Magdalena Zoń z Mordarki

(...)Nasz dom stał na samym szczycie Jabłońca. Obecnie to jest w odległości 200m od cmentarza. W tym miejscu mieszkam do dnia dzisiejszego. Tu w grudniu 1914 r. była wielka bitwa, która dotąd dobrze pamiętam. Miałam wówczas 17 lat.

Najpierw od strony Siekierczyny na Jabłoniec przybył patrol rosyjski i koło chaty Kaliszów natrafił na patrol austriacki. Te dwa patrole się zwały i zginął jeden młody Austriak. Leżał na polu w kałuży krwi. Początkowo byłam przy nim z siostrą. Pochodził z Moraw. Był przytomny. Nasi ludzie wnieśli go do chaty Kaliszów. Wtedy żałośnie biedził:

- Już ja się nie uwidzę z żoną ani z dziećmi!

Plecy miał rozplątane na znacznej części. W ranę weszła mu koszula. Zaraz ją z niego zdjęliśmy i całe rozległe miejsce skaleczenia obwiązaliśmy płótnem. Zmarł na drugi dzień i sanitariusze zabrali jego zwłoki. Za kilka dni nadeszły wojska rosyjskie.(...)

Austriacy na Jabłoniec podchodzili z Księżego Lasu i od Słopnic, zajmując teren mniej więcej tu gdzie obecnie jest cmentarz wojskowy. Zaś Rosjanie zbliżali się od Rostoki i Siekierczyny. Gdy zanosilo się na bitwę, ja, brat Franciszek i siostra Rozalia uciekliśmy ze swego domu do schronu, w głębokim potoku wcześniej przygotowanym przez ludzi zamieszkałych w pobliżu(...). Nad wodą z belek ułożyli podłogę i powałę. Wybudowali też piec z kamieni i to wszystko zamaskowali jedlicami. Tam w kilka rodzin ukrywaliśmy się przez jeden dzień.

W to miejsce jednak dość gęsto zaczęli strzelać Rosjanie. Wtedy Jezyna z dzieckiem wyszła na zewnątrz, żeby wojsku dać znać, że tutaj przebywamy. Zaraz ją uwidział żołnierz i momentalnie przerwano ogień. Ów żołnierz, który mówił po polsku, zaglądnął do schronu, i gdy dostrzegł, że w nim zgromadzeni są cywile, kazał nam natychmiast opuścić kryjówkę.

(...) Przez te wszystkie dni życie liczyliśmy na sekundy. Dygotaliśmy ze strachu. Na Jabłońcu rozpętał się straszny ogień. Potężny huk rozlegał się

bez ustanku(...) Słyszeliśmy okrzyki -Hura!

Po walce na białą broń Rosjanie z Jabłońca cofnęli się w stronę Sącza, a rodziny zaczęły wracać do swoich domów. W naszym pozostały tylko gołe ściany podziurawione kulami. Filar był rozwalony, w stajni stos trupów.(...) Obok mieliśmy dwa stawki, z których krowy pijały. Teraz woda w nich była czerwona.

(...)Okopy ciągnęły się pod szczytem Jabłońca. Były też w małym, brzozowym lasku, obok naszego domu. (...) Bezpośrednie starcie na białą broń nastąpiło jednak w nocy na polach Łyszczarzów, Rusinów, Marciszów i Śliwów. Tu też pozostało najwięcej trupów. Na Łyszczarzowym polu one leżały jak snopki po żniwach. Po zakończonej bitwie jedni żołnierze kopali wielkie doły, a inni zwozili poległych, których kapelan kropił święconą wodą. Potem je składano w grobach, przysypywano wapnem i zawalano ziemią.

Pamięć

Na pamiątkę bitwy jeden z placów Budapesztu nosi nazwę Limanova, i stał się on terenem zaciętych walk podczas powstania węgierskiego 1956 roku, a jego obrońców natchnęła bohaterska walka pułkownika Muhra i jego dzielnych huzarów.

Sam cmentarz na Jabłońcu nie został nigdy zdewastowany, otoczony był opieką mieszkańców, którzy z pokolenia na pokolenie przekazywali pamięć o dramatycznych wydarzeniach, nawet w czasach bardzo niesprzyjających ku temu.

"Wzgórze Jabłonieckie sławne w Budapeszcie,
Tam zwycięża wojsko austro-węgierskie.
Tam składamy wieńce i palimy znicze,
Aby uczcić bitwę z zaborcą okrutnym.
W niej to właśnie zginął pułkownik Othmar Muhr,
Do dziś też czcimy jego dzielny znoj.
W Budapeszcie placów jest bez liku,
Lecz tylko jeden nosi nazwę
Dzięki naszym dzielnym wojownikom
Oto Limanova rozświetlona w świecie
A na Jabłońcu stoi pomnik
Dla tych, co zginęli o świecie"

Powyższy naiwny, ale wzruszający wierszyk napisała uczennica czwartej klasy.

Tekst autorstwa Markov znajdujący się na eksploratorzy.com (bez zdjęć).